We Lwowie
dnia 22go Października
1830.

Ner. 34.

GAZETA OGRODNICZA.

Tam to człowiek przychodzi z sercem swoim gadać,
Rozmyślać; co jest teraz, w przyszłości się badać;
Wspomina na złe, dobre, co mu się trafiało,
I dziwi się, dobrego jak znajduje mało,
Niby kwiat wśród pustyni! — przecież chciałby wrócić
Wiek dawny, choćby z przeszłą przykrością się kłócić.

Ogrody Delilla, pieśń czwarta.

S a d o w n i c t w o.

O wysadzeniu dróg drzewami, przez X. Hempla.

Dobrodziéjstwo dróg publicznych jest niewysłowionem, które handlowi i towarzyskiemu spółkowaniu ludzi bardzo dogodne. Gdzie ich nie ma, kraj ma postawę dzikości, czasów bardzo odległych. Zapytanie, czy drogi nie tylko publiczne, ale i prywatne wysadzać drzewami, lub nie, ma swoich popleczników i nieprzyjaciół. Wysłuchajmy powody obuch stron, nim nasze otworzymy w téj mierze zdanie.

Ci, co są przeciwnego zdania, mówią:

1) Wysokie krajowe drzewa, siągające obłoków gałęziami, rozpościerają szeroko swoje korzenie, wyciągają soki z ziemi, i pozbawiają zboża blisko stojące pożywienia; prócz tego przez swoją rozłożytość dają cień, szeroko w prawą i w lewą, pod którym nędznieją plony rolnicze. Ileż stąd niewyrachowanych szkód, dla kraju rolnictwem bawiącego się! Jaki uszczerbek w plonach, gdzie szczupło ziemi?

2) Takowe szpalery formujące sklepienie, zwężają widokrąg podróżnemu, a co więcéj sprawują, że świtem i mrokiem, w którym czasie podróżujący najwięcéj się przejezdzają, nie mają potrzebnego światła na drodze.

3) Z bojaźnią przesuwamy się wczasie burzy pomiędzy te kolossy, które wicher obalić może, a które waląc się, zgniotłyby jak muchę przemykającego się.

4) Piesi wędrównicy podobnież bywają przerażeni, bo w każdym takim olbrzymie, upatrują konduktora piorunu, zawieszonego w obłokach.

5) Takowe drogi wyschnąć nie mogą, bo ich ani słońce, ani wiatr nie dochodzi.

6) Liścia w jesieni opadające, robią śmiecie, gnój, i ciężką przeprawę.

7) Odejmują drzewa widok pięknych okolic. Ułatwiają złym ludzióm schronienie, z którego upatrzywszy podróżnego, nacierają nie raz na jego majątek, a często i na jego życie. Korzenie tych drzew, które w miarę ich koron rozchodzą się szeroko, i nad ziemią sterczą, zawadzają piechotnym wędrównikóm, a gdy ciemno i ich dostrzeć nie można, wystawiają na niebezpieczeństwa uszkodzenia sobie członków.

Ci zaś, co są za wysadzeniem drzewami dróg, tak znowu swą rzecz wywodzą:

Drzewa w czasie zawierzuch zimowych, wskazują drogę wędrownikowi, któryby inaczéj obłąkany, łatwoby mógł zginąć od mrozów. I w istocie, to ważny powód: ileżby to nieszczęśnych przypadków nie wydarzyło się, gdyby w naszych północnych krajach, drzewa zimą oznaczały drogę podróżnemu! — W gorącym dniu, człowiekowi i bydlętóm, dają przyjemny cień i ochłodę, a chociaż pobliskim zbożóm wprawdzie nieco szkodzą, z drugiéj strony wyciągają z pól zbytnią wilgoć, która im także nie dogodna. — W czasie ulewy

i słot są jakby parasolem, bardzo wtedy pożądanym. — Stare takowe drzewa ścięte dają opał. — Szpalery takowe zdobią mocno okolicę. — Mnóstwo gnieździącego się tam ptastwa, bawi przyjemnie swemi śpiewy ucho podróżujących.

Lecz które z naszych drzew na takowe szpalery przenieść potrzeba?

Lipy na pierwszy rzut oka, zdają się być najzdatniéjsze do bramowania dróg. One są liściem mnogiem okryte, zachwycają węch balsamiczną wonią swych kwiatów, są najpożądańszém dla pszczół pożywieniem. Przecież pomimo tego wszystkiego, lipa przy drogach więcéj sprawuje przyjemności jak pożytku.

Po niéj następuje kasztan dziki, który dotąd ma niezaprzeczone pierwszeństwo we wszystkich takich osadach. Jego kwiat, kształt, liście, rozłożenie pnia, są przedmiotami zachwycenia. Ale kasztany nie są trwałe, dużo ich przepada. Ich owoc, z którego pomimo niezmordowanych badań technologów, żadnego dotąd użytku nie mamy, porozrzucany po drodze, i liście opadające, robiące wiele śmiecia, bardzo niedogodne dla podróżnego.

Dębowe szpalery byłyby z wielu względów dogodne, lecz któż się może spodziewać, iż się będzie przechodził w ich cieniu! Ale to jużby powinno zachęcać do ich zakładania, że wnuki nasze, tędy przechodząc się i przejezdzając, błogosławić będą pamięć Praszczurów, tyle o ich wygody troskliwych.

Buki bym nad te drzewa przeniosł. To prawda, że do koła siebie grunt wyniszczają. Lecz znowu za to wynadgradzają nas swém drzewem, do opaliwa najprzydatniéjszém, i owocem, z którego umiejętnie wyciśniony na zimno olej, zastąpiłby nam zupełnie oliwę prowańcką. Jodły, świrki, sosny, ciągłą zawsze zielonością, swym wyniosłym wzrostem, sprawiałyby wielką uprzejmość; ale dobieranie dla nich gruntu, a gdy go nie ma, usposobienie, dużoby sprawiało zachodu; kto wie, możeby się jeszcze nie udały, a udawszy się, wreszcie rzucając cień daleko, dużyby kawał ziemi za sobą niepłonny zostawiły. Wierzbóm w kilka lat możnaby wierzchy ucinać, i je na opał przeznaczać, lecz ich wzrost częstokroć niezgrabny, zamiast upiększenia, oszpeciłby szpalery. Myśl obsadzania dróg publicznych akacyjami jest powabna, bo nic dla podróżującego, nie byłoby tak przyjemném, jak jéj kwiat pomarańczy wydający wonią; lecz lada deszcz psuje go, a że jest drzewem nader kruchém, lada wiatr ją łomie. Topola włoska zachwyca nas swoim wysmukłym wzrostem, ustawném ruszaniem się liści, swoją przyjemną zielonością, lecz za każdym wiatrem, chyli się pokornie jéj wierzchołek. Zdaje się nie mieć tęgości charakteru, wąsko się bardzo pnie w górę, lecz w małych szpalerach bardzo się pięknie wydaje, ta piękna natury ozdoba. Jarzębina szczególnie w jesieni, zaleca się mocno swemi koralowemi gronami, ale jéj niezgrabny wzrost, psuje mocno pierwsze wrażenie, które sprawia.

Przebiegając z uwagą wszystkich mieszkańców lasów, w celu umieszczenia ich przy drogach publicznych, zawsze coś się znajdzie do przygany, a wszystkie prawie dwojako szkodzą przytykającym rolóm: już bowiem z ziemi, mnogie soki wyciągają, już swoim cieniem daleko zastępując, nie dopuszczają zbożóm i trawóm, rość wpewnéj a znacznéj odległości. Ich przyjemność bardzoby się drogo opłaciła szkodami, które działają w plonach.

Więc mając wzgląd na dobro rolnictwa, nie wypada nam obsadzać dróg drzewami. Mająż w martwych nagich linijach, kraj przedzielających, biedni podróżni topieć z gorąca? Więc człowiek nie tylko w pocie czoła pracować, lecz oraz i w pocie czoła podróżować skazany! — Zastanowmy się nieco. — Jest właśnie środek: można i drogie plony oszczędzić, i drogi nasze uprzyjemnić, sadząc koło nich w rzędach uszlachcone owoce. Wzrostem i obwodem nie dochodząc kolosalnéj wielkości drzew leśnych, nie wiele odejmują soków przytykającym rolóm, nie wiele ich zacieniają. Jak skromnie stoją wisznie i śliwy, w porównaniu z kasztanami i lipami. Nie przeliczone wystawiają zmiany kształtu, wzrostu, kwiatu i owocu; już się nam okazują jak piramidy, już znowu z okrągła sklepione. Jakież drzewo piękniéj się wystawia od wiszni, białym obsypanéj kwiatem, od jabłoni różowym znowu upstrzonéj. Żadne z drzew nie jest tak okazałe, jak uszlachcone wychowanki naszych ogrodów, gdy występują w swojéj jesiennéj okazałości. Jakżeby ślicznie drogi publiczne, na wiosnę kwiatem, w jesieni dojrzałemi owocami zdobiły; czyby te swemi pstremi kolorami ubarwione liścia okazywały, czyby z pomiędzy liści na przejezdzających wyglądały. Sowicieby się wypłaciły właścicielowi za pieczę, z którą ich raczył pielęgnować. Zaś małego kawałka ziemi, nie może korzystniéj użyć właściciel, jak sadząc na nim szlachetne drzewa owocowe; zboże z takiego kawałka mniéj mu daleko wyniesie. Drzewa owocowe przy drogach sadzone, wynadgradzają sowicie, co się w zasiewach traciło. Tuby sobie kupił strudzony wędrownik posiłek, coby go orzeźwił i pokrzepił. Tym sposobem krajby pozyskał ważny artykuł wyżywienia, i handlu równie zyskownego.

To wyraziwszy, nasz X. Hempel tak daléj mówi: Pestki i jąderka owoców uszlachconych,

są nie wyczerpaném zródłem, z którego podług naszego przekonania, różne gatunki w nieskończonéj prawie progressyi formują się. Nigdzie niema takich zmian i różności, jak w panstwie roślinném, a szczególnie w departemancie Pomony. Drzewa owocowe bardzo się różnią, tak co do wielkości pędzenia, formowania korony, trwałości i rodzajności. Co do własności wzrostu, korzenne jabłko, rośnie bardzo wysoko, podobnie jak dęby; pepingi są niskie.

Owe ogromne miodowe gruszki, jakże się wzrostem różnią od ambrellów. Jakaż nie zachodzi różnica między ową słodką czereśnią, ledwie niesięgającą obłoków, a wisznią karłową. Drzewa owocowe różnią się także liściem, kwiatem i owocem; znowu owoce różnią się między sobą, smakiem, farbą, porą dochodzenia i trwania. Potrzebują własnéj strefy, przyzwoitego dla siebie pielęgnowania, gruntu jaki im dogodny. Wielkie nie przejrzane, dotąd jeszcze nie dobrze uprawne pole, przedstawiają nam drzewa owocowe. Umysł człowieka zajmując się ich pielęgnowaniem, ma obszerny zawód ćwiczenia swoich sił myślenia, lecz za to ważne w téj gałęzi odkrycia niosą mu słodkę nadgrodę podjętych trudów.

Drzewa owocowe, powinny być w takim szpalerze przemiennie szykowane. Jabłka, gruszki, śliwy, wisznie mają stać po kolei koło siebie, wcześniéj i poźniéj dochodzące. Równy prawie wzrost drzew, harmoniujący kwiat, podobny, jednakowemi farbami przybrany owoc, bardzoby przyjemny widok wystawił. Pięknie można drzewa uszykować. Posadzić trześnie, które wzrostem dochodzą największych drzew lasowych, za niemi serduszkowate wisznie, co dzikim w wzroście wyrównywają. Związek między wiszniami i czereśniami, utrzymywałyby amry, co wysoko rosną. Za niemi postępowałyby śliwy, z nich najpierwsza byłaby u Niemców nazwana *glühende Kohle*, z purpurowym owocem, i jasno zieloném liściem, potém małe mirabelle z żółtym owocem, i jasno zielonym liściem, za niemi zaś pospolite. Za śliwami grusze, za temi jabłka posadzić.

Aby mrozy nocne nie szkodziły winogradóm.

Na kołach do których winograd przywiązany, pozakładać ze słomy snopki, jakby dach formujące. Ta słoma przyciąga do siebie mróz, a winograd od niego zabezpieczony. Gdy obawa mrozów ustaje, zdiąć wtedy te mrozochrony.

O pożytkach wynikających z posmarowania drzew wapnem, z Przyj. drzew owoc.

Aby przewalić przesąd, potrzeba długiego mówienia, przekonywania. Od razu i najwymówniéjszy trudno aby był szczęśliwym obalić go: czas bowiem jego fundamenta nader mocno utwierdził. Wielu nie może się jeszcze przekonać, aby posmarowanie wapnem, nie było mu szkodliwe, wielu nie przyznają mu tych dobroczynnych skutków, jakie na drzewach sprawuje. Posłuchajmyż raz jeszcze co Przyjaciel drzew owocowych mówi, w téj mierze: Należy drzewa wapnem gaszoném smarować, stare i młode zarówno. To nie od jednéj zachowuje drzewo biedy. Dotąd robiono to w celu pozbycia się na drzewach mchu. Namaszczając tym wapnem drzewa w jesieni, trojaki ztąd mieć będziemy pożytek: 1) Wszystek mech i liszaje zsuną się, a kora na wiosnę okaże się w błyszczącym stanie zdrowia. 2) Wapno wygryzie jaja owadów. 3) Zające zimą nie śmią się dotknąć, tak obielonych drzew.

Ta operacyja tak się robi: Świeżo wypalone wapno gasi się, rozrabia się potém wodą, pędzlem się drzewo smaruje, gdzie są liszaje i mech, bierze się gęściéjsze, i mocniéj naciera. Gęsto rozrobioném wapnem smarując, chybilibyśmy celu naszego; bo wapno odpadnie od kory, i skutku żadnego nie wyda. Tę operacyją co jesieni powtarzać, nawet i u tych drzew, ktore liszajów nie mają.

Dla czego drzewo zastanawia się nie raz w wzroście?

Przyczyna tego jest, albo w ziemi, albo w korzeniu. Odgrabać ziemie i opatrzyć korzenie, czy nie jest zgnilizną zarazone. Jeżli nie ma żadnéj wady, jest zdrowe; więc to pochodzi z ziemi, która soków do pożywienia nie dostarcza potrzebnych. Wtedy odgarnąć dawną ziemię, dobréj z przegniłym gnojem zmieszanéj posypać. Jeżli ziemia gorąca, wziąć przegniłego gnoju bydlęcego, jeżli zimna, końskiego; przyczém należy przyciąć drzewo aż do starego, szczególnie w drzewach, w szpalerach utrzymywanych; jeżli to nie pomaga, jakaś ukryta choroba drzewo nagaba, lub w pniu, lub w główném korzeniu. Często gnój nie przegniły jest tego przyczyną, gdy go kładą zaraz na korzenie, a wtedy posuchy nastają. Wtedy należy koronę do żywego obciąć, i maścią zasmarować.

Niektóre doświadczenia względem agrestu, z angielskich pism.

Udzielamy tu publiczności sposób wczesnego pędzenia agrestu, który wcale jest nowy. Szczególnie ufam, że tém robię przysługę owym, co w smutnych zimowych miesiącach, radziby ten owoc mieć do pożywania.

Na początku lub przy końcu Czerwca, biorą się wazony, mające pięć calów w przecięciu,

dobrą napełniają ziemią; te się zakopują blisko krzaku agrestowego, przewlekłszy pierwéj przez dno gałązkę od niego, lub też nagiąwszy i kulką umocowawszy. W krótkim czasie gałązka dostanie korzenie. Gdy to nastąpiło, obcinają się krzaki, w większe przesadzają wazony, mające siedm do ośm calów w przecięciu. Te wazony w ogrodzie zakopują się po krysy, gdzie mają pozostać, póki się do cieplarni nie przenoszą, gdzie mają pędzić.

Drugi sposób jest ten: Przy końcu Sierpnia, lub na początku Września odebrać od krzaka młode odrostki z obfitém korzeniem. Te wsadzić w wazon i postawić w cieniu; tam mają pozostać do pół Października, poczém w mniéjsze przesadzają się wazony, i w zimnéj stawią się szklarni. Tam przyzwoicie przewietrzane i podlewane być mają, do pół Stycznia w niéj pozostać, poczém przenieść do cieplarni, która tak ma być urządzona:

Mur ma mieć ćwierć łokcia grubości, i na ośmnaście calów iśdź w ziemię, z tyłu na cztery stopy, z przodu na dwie wystawać. Ten się napełnia korą garbarską. Gdy się kora rozegrzała i nieco osiadła, staréj dać na wierzch. Poczém porozstawiać wazony tak, żeby na sześć cali od szkła odstawały. Póty mało wpuszczać powietrza, póki nie zaczną pędzić; wtedy je ostrożnie wpuszczać. Wilgotnie zawsze utrzymywać, zaś odrostki z korzenia idące odrywać. Tak się z nim obchodzić, póki się nie pokażą pączki na kwiat, wtedy więcéj wpuszczać powietrza, boby były cienkie. Gdy się kwiat roztworzy, tyle dawać powietrza, ile pozwoli pora, nie dopuszczając, aby wysychały wazony. Zaś utrzymywać temperaturę od 65 do 70 stopni Reaumura, co się uskuteczni, okładając świeżym gnojem skrzynie. Ziemia do takowych wazonów najlepsza ta, gdzie się bierze trzy części dobréj ziemi, a część przegniłego gnoju końskiego, na dno wazona dać kilka czerepów. Gdy tak robiemy, krzaki wydadzą w Kwietniu najwyborniejszy owoc. Jeżli ogrodnik nie ma swoich krzaków na jesień do pędzenia, niech te z wazona wyjmie, pilnie podlewa, w cieniu posadzi; przed jesienią wyjdą odrostki z korzeni, które brać do wazona, i tak z niemi, jak się się wyżéj rzekło, postąpić.

Mrówki wyłapać.

Postarać się o kość z czoła świeżo zabitego wołu, rozgarnąć mrówisko, tam zakopać. Wszystkie mrówki tam się zbiegną. Mieć na pogotowiu naczynie z wodą, i te kość w nią wrzucić; to można często powtarzać.

Ogród gospodarski.

Sposób robienia dobrych win owocowych, do użytku domowego.

(Ciąg dalszy.)

Dalszy ciąg o winach szlachetniéjszych.

W poprzedniczym rozdziale podałem łatwy i naturalny sposób, poprawienia podléjszych win. One zawsze zachowują swoją naturę. W tym rozdziale podam kosztowniejszy i droższy sposób, nie zapuszczając się, jak naśladować wina obce. Nie można zaprzeczyć, że daleko w téj sztuce posunięto, ale i to rzecz niezaprzeczna, że te wina nigdy nie mogą wyrównać owym, które udają, i tylko smak łudzą. Ja tu podaję sposób robienia win, które mają tę własność, iż są zdrowe, mocne, bardzo przyjemne, i długo słodkie i łagodne. Moje doświadczenie nie są najdoskonalsze: co wiem, udzielam.

Fundamentem tych wszystkich win, jest wino proste z jabłek. Do tego można mieszać różne rodzaje jabłek i gruszek. Tu tylko potrzeba, aby wszystkie zupełnie dojrzałemi były, to się wino w przyzwoitym czasie uklaruje. Do tego brałem najpowszechniéj gatunki letnie, i wcześnie dojrzewające. Te wina powinny fermentować w nie nazbyt zimnéj piwnicy, potrzebują 5 do 8 stopni ciepła, szpunt powinien być otwarty. Fermentacyja trwa przez sześć niedziel. Gdy ta przeminie, wino się dosyć uspokoi, wtedy szpunt kładzie się lekko w beczkę; zawsze utrzymują się beczki w pełni, tak jednak, żeby fermentujące wino, za nie niewystępowało. Poczém klaruje się zwolna. Można je przetoczyć, w połowie Lutego, lub na początku i w środku Marca, w beczkę, przed sześcią niedzielami nasiarkowaną. Wtedy szpunt zabija się mocno, wino co ośm dni dolewa się. Stojąc po pierwszém przetoczeniu spokojnie, prędko się uklaruje. Wtedy niech póty stoi, póki nie zacznie robić, lub nie rozpocznie słabo fermentować. Gdy to nastąpi, jest już zdolne do dalszego przerobienia. I tak na jedenaście garncy tak przygotowanego wina, bierze się sześć funtów białéj faryny, dwa funty drobno posiekanych rodzynków, pół funta miałko utłuczonego weinsteinu.

Wino przenosi się w miejsce trzymające 10 do 12 stopni, podług ciepłomierza Reaumura, przez cztery niedziel ma w nim fermentować, codzień dolewa się beczka pełno. Po skończonych czterech tygodniach, stawi się w chłoniéjszém miejscu. Znowu po czterech tygodniach, w których się zupełnie uklaruje, przetoczyć je jak jest, w inną beczkę, która powinna być mniéjsza.

W tėj beczce, która nie powinna być mocno siarkowana, niech stoi do jesieni. Potém przetoczyc je w inną beczkę, lub przelać w butelki. To wino jest wtedy już mocne, pieprzkowaty smak z ziarnek rodzynkowych mające, lecz przy tém ostre. Chcemy zaś mieć z niego coś szczególniejszego, i doskanale o jego wartości przekonać się, nie tykajmy go przez trzy lata, i zostawmy w beczce, niech się starzeje.

Jeżli zaś weźmiemy do jedynastu garncy wina, 20 funtów faryny, pół funta wainsteinu, i po trzech niedzielach, od dnia zaczętéj fermentacyi, zawiesimy trochę kwiatu suchego bzu i koryjandru potłuczonego, na ośm dni w beczkę; i tak postępujemy, jak wyżéj opisano, otrzymamy bardzo przyjemne słodkawe wino, które ma zapach muszkateli.

Także bardzo smakowite utrzymuje się wino, gdy na 11 garncy bierze się 18 funtów białéj faryny, i pół funta wainsteinu. Co w temperaturze 10 do 12 stopni, dni czternaście fermentuje, i potém wrzuca się w beczkę 10 funtów syrmijskich rodzynków, na dwoje rozdartych. To wszystko jeszcze drugich czternaście dni fermentuje, poczém do chłodnéj przenosi się piwnicy, i tak się z tém winem postępuje, jak wyżéj opisano.

Jeżli mamy proste wino z owoców, któremu już rok i więcéj, a które może mało ma mocy, przytém bardzo przyjemne i klarowne jest, jeżli się go zmiesza z faryną, wainsteinem, i rodzynkami, w ilości wyżéj wykazanéj, i doda się kwarta wódki francuskiéj, z dobrą łyżką drożdży białych, które trzeba pierwéj ze dwa razy w wodzie przepłókać czystéj, i wynieść wino przy zadaniu drożdżami, do miejsca mającego 10 do 14 stopni ciepła; wtedy prędko zacznie fermentować. Codziennie to wino dolewając, trzeba mu dać dwie i trzy niedziel do fermentacyi. Potém na takiż czas przenieść do chłodnéj piwnicy. Wtedy się uklaruje, i należy ją w inną beczkę przetoczyć.

Po czterech lub sześciu tygodniach, znowu sie po drugi raz przetacza, poczém stać ma rok i dłużéj. Jednakże nie trzeba zapominać o częstém przetaczeniu, aby drożdże piwne odeszły, bo wino łatwo dostanie ich zapachu zgniłego, którego mu potém żadną miarą odjąć nie można. Jeżli zaś wszystko dobrze się zrobi, i dopuści się temu winowi zestarzeć, nie tylko będzie tak długo trwać, jak wino z gron, lecz będzie tak ogniste i tak smakowite. Rzekłem, trzeba drożdże w wodzie przepłókać. Ta operacyja tak się robi; Trzeba postawić drożdże na całą dobę, zlać rzadkie z wierzchu, nalać czystéj wody, zamieszać z drożdżami, i postawić póki się nie ustoją. Znowu się nalewa woda, i powtarza póty, póki dorżdże nie utracą zapachu piwnego.

Uszlachcają też także młode, lekkie, nie kwaśne wino, które się już uklarowało, następującym sposobem: Napełnić nim w Styczniu i Lutym beczkę, wielkości jak się podoba, ale tylko tak, by wino dwie jéj części zajmowało, a trzecia próżna pozostała; wystawić pod gołe niebo z otwartym szpuntem, aby wino zamarzło. Jeżli mocno bardzo zamarznie, że połowa tego wina w lód się obróci, dobrześmy trafili. Po trzech dniach dobyć czop, stoczyć wino nie zamarznięte. Wino pozostałe będzie tęższe, mocniéjsze, i nigdy więcéj nie robi.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Ogród kwiatowy.

Sposób przechowania cybulek z Kapu.

Pod tém imieniem rozumieją się cybulki, z przylądku dobréj nadziei, i z tamtejszych okolic.

Cybulki z Kapu wydają osobliwsze kwiaty, które dla swéj różności, kształtu i farb, warte być powszechnie pielęgnowane. Ale, że klima nasze dla nich zbyt ostre, wytrzymać go nie mogą; więc nie można je przechowywać na wolném powietrzu. Trzeba mieć albo w szklarni, lub w izbie, lub do stucznych udać się sposobów.

Tak będzie najdogodniéj: Wyszukać miejsce w ogrodzie, aby przeciw słońcu leżało, i było zasłonione od wiatrów ostrych. Zrobić tam skrzynię, najlepiéj murowaną, izby z przodu na stopę, a z tyłu na dwie była nad ziemią; założyć na nią okna, i niemi wpuszczać powietrze. Sadzą się w niéj cybulki. Gdy przyjdą jesienne przymrózki, dość przykryć okna matami. Jeżli zaś ostre mrozy zawitają, trzeba cały inspekt przykryć gnojem, do koła na dwie stopy, aby się mróz nie zakradł. Jeżli jest odwilż, trzeba gnój odkryć, i wpuścić powietrze. Gdy wiosna nastaje i nie mamy się lękać mrozów, okna pozdejmować. Tym sposobem przechowują się *Amaryllis Haemanthus*, *Ixia Gladiolus*, *Maraca Tulpagia*, *Iris Oxallis*, *Anthothera*, i inne z Kapu cybulki.

Camelia Japonica.

Kamelia jest plantą teraz bardzo poszukiwaną, i dosyć są drogie jéj exemplarze.

Opiszemy najsamprzód przepisy obchodzenia się z nią, ogłoszone przez P. Reith, z pomyślnym skutkiem pielęgnującego przez cztery lata Kamelie.

Podług niego Kamelia potrzebuje ziemi złożonéj, z części ziemi, z przegniłych liści, z części ziemi borowéj, także czystego gnoju bydlę-

cego, co się już w ziemię obrócił, i jednéj części piasku rzecznego. Takowa ziemia posiada własność, że jednostajną wilgoć utrzymuje, co jest najpierwszą téj planty potrzebą.

Drugim ważnym punktem jest, gdzie ma stać w czasie miesięcy letnich, gdyż ją wtedy trzeba wynieść na wolne powietrze. Należy ją w takiem miejscu w ogrodzie postawić, gdzieby słońce tylko do jedynastéj godziny świeciło. W miejscu gdzie ma stać z wazonem, trzeba ziemię wybrać, to miejsce piaskiem zapełnić, i wazon do połowy w nim zanurzyć. Pod każdy wazon podłożyć dachówkę lub cegłę, tym sposobem wilgoć z wazona spłynie dogodnie, i robaki nie dostaną się do korzenia.

Wazony trzeba i od siebie, i od innych drzew o podal stawić, aby wiatry chwiejące liściem, nie dotykały się ich, przez coby je oderwały lub skaleczyły; co szkodzi Kamelyi, na któréj przez trzy lata ten sam liść się utrzymuje.

Trzeba uważać, czy nie potrzebują Kamelie podlewania; jeżli wody żądne, podlać przez druszlak, ale razem i liście skropić. To robić dopóty, póki się nie pokażą pączki na kwiat, co z końcem Sierpnia następuje. Wtedy dzień już krótszy, słońce nie tak dopieka, nocą są rosy obfite, więc podlewanie wstrzymać.

Z początkiem Września trzeba wyjąć wazony z owego piasku, położyć na ziemi gołéj, w tymże samem co pierwéj miejscu, i o podkładkach nie zapominać. Tak stać mają do końca tego miesiąca, poczém ich przenieść na ich zimowe stanowisko.

Nie radzi w szklarni, gdzie zimować mają, stawić ich zaraz przed oknem, lecz opodal. Tak mają zostawać aż do Maja, w którym się mają wystawić na wolne powietrze.

Na zimowém będące stanowisku, trzeba co tydzień z prochu oczyszczać, wilgotną gąbką liście obierać. Kamelia lubi wilgotne powietrze, jest rodem z Japonii, gdzie nie raz przez ośm miesiący ciągłe bywają deszcze. Podlewa się gdy tego potrzebuje.

Gdy przestaje kwitnąć, przesadza się w świeżą ziemię, co się tylko z temi exemplarzami robi, co mają wiele korzeni. Zaś inne można dopiéro z końcem Sierpnia przesadzać, gdy się z piasku wyjęły wazony. Dla pierwszych trzeba wziąć większy wazon, a na czerep, co się nim dziura wazona zatyka, nasypać na cal piasku.

Jeżli się okażą korzenia słabe, a takie są zawsze czarne i kruche, trzeba ich aż do żywego przyciąć. Ale że główne korzenie także ma czarną farbę, więc ich z lekka nadciąć, jeźli pozacięciu pokazuje się biały w środku, daléj go nie zaczépiać, bo jest zdrowy. Jeżliby zaś był czarnym, aż do białego przycinać.

P. Reith mnoży Kamelie z gałązek oderwanych, następującym sposobem: Robi małą skrzyneczkę, szczelnie stykającą się z ramami u góry. W nią zakłada zielone szkło, dobrze zakitowane, żeby powietrze nie miało do skrzyni przystępu. Bierze potém ziemię, która się składa z dwóch części torfu, jednéj piasku, a ośméj ich mchu suchego, palcami rostartego; nasypuje nią skrzyneczkę, wsadza do półowy w korę garbarską, w miejscu najodległéjszém od słońca. Poczém ucina gałązkę, zakrawa ukośnie, większe dzieli na dwoje, tak jednak, żeby przy każdéj pozostały trzy oczka z listkami; wsadza w ziemię na cal głęboko, zaś listek najbliższy ziemi, rozcina na dwoje, zamyka oknem zielonėm. Po ośmiu dniach podlewa, w porę gdy słońce nie świeci; po pięciu lub sześciu niedzielach rość już zaczynają. Wtedy ich przywyka do wolnego powietrza, na noc podkładając drzewienko pod okno, a na dzień je zdejmując. Gdy postrzega, że żadnéj zmianie planta nie podlega, przesadza ją w inny wazon, w ziemię jéj przyzwoitą; trzyma przez ośm dni w cieniu, bo im wtedy nie trzeba promieni słonecznych. Przygniecione powietrze jest bardzo dogodne, do przyjęcia ablegrów.

P. A. R. pochwala powyższe obejście się z Kameliją, zaś następujący łatwiejszy sposób rozmnożenia jéj z gałązek podaje:

Rozmnożenie Kamelii z gałązek, mówi bardzo łatwe. W Paryżu ucinają gałązki, mchem koniec obwijają, i na cal wtykają w ziemię, którą wilgotną utrzymują. Pojedyńcze tak flancowane, tego samego roku kwitną, pełne dopiéro w drugim roku dostają korzenie. Sposób paryski ten: W Listopadzie albo i wcześniéj odrywają, lub odrzynają gałązkę tegoroczną z dawniéjszém drzewem, tak, żeby przy niéj pozostał sęczek, z którego wyszła. Tę zaraz z owem kolankiem wsadzają w wazony, ziemią borową napełnione, gdzie się patyczkiem pierwéj dziurka zrobiła, i mocno koło niéj ziemię obdeptują. Przyczém wystrzegają się wszelkiego obcinania gałązek; bo to przeszkadza przycięciu. Poczém wazon zakopują w korę garbarską, i przykrywają szklanką lub kapakiem. Pod nim mają pozostać Kamelie przez całą zimę, aż do początku Marca. Po czém przesadzają się pojedyncze w nowe wazony, znowu szklankami przykrywają, i wsadzają w korę. Po trzech niedzielach dostają korzonki, tak mają stać do wiosny. Wtedy się o przyjęciu ich przekonamy, rozbiwszy bowiem wazon, zobaczymy niteczki korzonkowe. Na wiosnę daje się im inna ziemia. Z resztą takiego pielęgnowania potrzebują, jak inne planty trwalsze, z tą tylko

różnica, że trzeba ich mocno podlewać, i w zacienionem utrzymywać miejscu, gdzie ma być bardzo parno.

Zaś P. Reider tak mówi: Kamele są z pojedyńczym i pełnym kwiatem. Nabywając, trzeba się starać o taką, co już raz kwitła, gdyż świeżo przyjęty ableger, każe długo na swój kwiat czekać. Nie lubi świeżego gnoju. W zimie każe je sucho utrzymywać, i mchem wilgotnym obłożyć. Można je zimować w pokoju, gdzie mróz nie dochodzi. Potrzebuje światła, ale na okno nie ma być stawiona, boby zaczęła prędko pędzić, obsypałyby się pączki kwiatowe. Z miejsca zimowego nie trzeba je zaraz na wolne przenosić powietrze, boby się listki zaraz obsypały. Trzeba z początku na oknach stawić. Póki słońce nie bardzo grzeje, mogą stać od 9téj od 6téj. Gdzie wyżéj słońce idzie do 10téj tylko. Od 12go Maja do pół Października, może stać w nocy na oknie. Między pojedyńczemi Kameliami biała najdroższa; różowa pełna pospolita, ale dosyć piękna. Gdy kwitną, mchem wazon osłonić, dla utrzymywania wilgoci, zaś kwiat nie ma być na wielkiem słońcu. Kwitnie wcześniéj lub poźniéj, co zależy od przezimowania. Kamelia jest lasową plantą, która potrzebuje umiarkowanego ciepła, wilgotnéj, ale nie mokréj ziemi. Tę plantę utrzymywać w szklarni umiarkowanéj.

Hortensyja.

Ma swoje nazwisko od P. Kamerson, który ją wynalazł, i tak nazwał od imienia żony swego przyjaciela *Hortensyja Lepante.* Ten kwiat tak już jest rozmnożony u nas, że opisania nie potrzebuje. Pochodzi z Chin i Japonii. Najpiękniejszą jest naszych ogrodów ozdobą. Potrzebuje ziemi wrzosowéj z torfem pomieszanéj, nie cierpi jarkiego słońca, lubi mieć pół cienia. Corocznie ją przesadzać potrzeba, bo bardzo ziemię wyniszcza. Jedni ją z dołu podlewają, drudzy z góry. Chcąc mieć większe bukiety, sadzić ją w obszerne wazony, wziąć w Marcu w inspekt, i często skrapiać. Można ją i w pokoju zimować, a może i w lochach, gdyż traci liście na zimę, a takie wszystkie planty w lochach się dobrze przechowują.

Pani Łocanti, z domu Hrab. Turnhofer, podała nam następujący sposób, jak ją na wolnem powietrzu utrzymywać: Pod cieniem drzew składających altanę, kazała usypać kopiec, złożony z ziemi, z przegniłych liści, i z okruszyn węgli. Ta ziemia bardzo dla niéj przydatna, ale żeby pierwéj przez kilka lat, była wystawiona na wolne powietrze. Posadziła ją w tym kopcu. Na zimę okryła grochowianką. Gdy zaś już w drzewo wyrosła, zrobiła nad nią z tarcic budkę, która ma cztery otwory, gdzie szyby zostały wprawione, aby w pięknych dniach zimowych powietrze do niéj wpuszczać, i czasem gdy potrzeba, ją podléwać. Wzrosła bardzo wysoko, ma cztery stop obwodu, i miewa przeszło trzysta bukietów, z których każdy jak talerz wielki.

Chcąc aby niebiesko kwitła, wziąć część ziemi ogrodowéj, część torfowéj, dwie części opiłowin przesianych, dwie części prochu z węgli. To zmieszać, w tę ziemię wsadzić Hortensyją, a gdy zabiera się do kwiatu, podléwać wodą, z mieszaną z węglem utartym na popiół.

Są i inne na to recepty. Ale to wszystko tylko na rok skuteczne: doświadczono, iż po roku znowu będzie czerwoną.

Osobliwsza Hortensyja jest u pewnego Lorda angielskiego, ma przeszło dwa tysiące dwieście kwiatów, i ośm łokci angielskich w obwodzie.

Rozmaryn.

Rozmaryn rozmnaża się albo z nasienia, które się sieje na lekkiéj tłustéj ziemi, potém przesadza się w wazony. Krzaki takiego mają być bardzo roskoszne, Przez ablegierowanie, gdy się krzak podsypuje ziemią, i przeginają się gałązki, lub z patyczków, znajomym wszystkiem sposobem.

Wielka jest rzecz, szczęśliwie przezimować rozmaryn. Powszechnie o Ś. Janie wsadza się w grunt, zaczyna wtedy rość, i rośnie póki nie zamarznie. Wtedy wsadza się w wazony, i przenosi do szklarni. To jeszcze uchodzi; ale kto ma go w lochu zimować, powinien daleko wcześniéj w wazon przesadzić, aby przed zimą dobrze się wkorzenił. Na czternaście dni, gdy ma się zabrać na zimowe leże, trzeba go postawić na przewiewnem miejscu, aby wysechł. W zimie gdy pogoda, wpuszczać mu świeże powietrze, a gdy bardzo wyschnie, podlać go.

Flos Passionis.

Rozmnaża się przez rozebranie korzeni. Ta planta sadzi się w mały wazon, co roku przesadza się w świeżą tłustą ziemię.

Drugiego roku kwitnie. Chcąc zaś mieć wielkie krzaki, obrzyna się na wiosnę wcześnie pień, i tylko jeden zostawuje się pręt, który wnóstwo pięknych kwiatów wydaje. Potrzebuje częstego podlewania, zimuje w zimnym pokoju. Na wiosnę wystawia się w grunt, poddaje się gnój, a wtedy wyrasta na kilka łokci w górę. Na jesień się wyjmuje, obcina i przechowuje, jak się wyżéj rzekło.

Kalendarz ogrodowy.

Od 29go Października do 5go Listopada.

Przesadzać drzewa spiesznie; przesadzonym drzewóm trochę przykrócić gałęzi i korony, dopiéro je drugiego roku obcinać. Kasztanów wcale nie należy obcinać. Wyrostki z korzenia pigw, jabłek świętojańskich, i wiszeń, odbierać i przesadzać. Gdy piękna pora, można siać pasternak, pietruszkę, korzeń cukrowy; trzeba się uwinąć z przekopaniem i gnojeniem ogrodów; karczochy, które niechcemy w gruncie zimować, przesadzić do piwnicy, zaś pozostałe w ziemi nakryć. Siać awrykuły w skrzyni; cybulki przed mrozami nie posadzone, przechowywać w piasku; w cieplarni zakładają się inspekta z kory, wpuszcza się świeże powietrze; kwiaty się z suchych liści obczyszczają.

ROZMAITOŚCI.

Nowy sposób pokrycia dachów.

Mówiąc o pokryciu budynków ogrodowych, papier kamienny do tego użytku zaleciłem. Ten sposób bardzo jest dorzeczny, ale żeby się wielu zachod koło niego niepodobał, przedstawiam teraz rodzaj pokrycia, tak łatwy, że go każdy chłop zrobić potrafi; ma też tę zaletę, że jest podobnie trwałém, bezpieczném od ognia, a przytém nader taniém.

Łaci się dach, łacenie oplata się chrostem, choćby i nie czemchanym szczelnie, zgoła robi się tak, jak płot, gałązki sterczące obcinają się równo. Potém się massą kielnią narzuca, narzucający powinien całą mocą rzucać, aby się szpary zacisnęły. To narzucanie i ze środka i z wierzchu powinno być robione. Gdy wyschnie dach, pokazują się szpary, które rzadką massą trzeba zalać. Zalanie się powtarza tak długo, aż póki żadnéj szpary nie będzie, poczém lakieruje się dach, który jak widzimy, jego skład będzie oczywiście lekki, ale ma i tę drugą osobliwszą zaletę, iż się ognia nie boi.

Massa, którą się dach narzuca, robi się następującym sposobem: Zrobić taką jamę, jakiéj używają do rozrabiania wapna, deszczkami ją szczelnie wybić. Poczém sypie się w nią, dziesięć korcy świeżych łajen końskich, czystych bez słomy, takowe zalać wodą stawową, można i kierniczną, tak aby woda na cztery cale nad niemi stała; poczém tak mocno się kociubami rozbijają, aby się rozbiły na massę równą wszędzie. Codzień raz ich mocno przeruszać, i to powtarzać przez trzy dni ciągłych.

Poczém wziąć trzy korce gliny tłustéj żółtéj, korzec świeżych łajen końskich, i pół korca piasku, to się rozrabia ową wodą z skrzyni, w któréj dziesięć korcy łajen rozpuszczonych; massa nie powinna być, ani gęsta ani rzadka. Narzucający mularz, umiejący się z wapnem obejść, potrafi tu znaleść miarę. Poczém narzuca się nią dach ze środka i z wierzchu, szpary tąż samą massą, lecz rzadszą, zaciągają się.

Gdy dach skończony, suchy, bez szpar, robi się lakier tym sposobem: Wziąc cegły tłuczonéj i przez sito przesianéj pół korca, i ćwierć przesianego piasku, to się rozrabia wodą ową łajniakową ze skrzyni rzadko, i pędzlem dach się smaruje.

Ktoby zaś chciał miéć pięknięjszy kolor, niech weźmie dwa garncę kartofli, takowe najczyściéj wypłoczę, dobrzeby było z łup je obrać, i niech je zgotuje. Rozgotowane wyrzucić w naczynie, trzéć tak długo aby się zupełnie roztarły, poczém do tak roztartych dwóch garncy, wlać dwa łóty witryjolu, i z nim znowu trzéć tak długo, aby się zupełnie z kartoflami złączył, gdy to się zrobiło, nalać dwa garncy wody, i znowu przetrzéć z nią, zostawić. Potém wziąć funt terry angliki, utrzeć ją na kamieniu malarskim, jak potrzeba, utartą zmieszać z garncem wody. Poczém kartofle owe roztarte wymieszać, przecedzić, z farbą te wodę złączyć, razem zmieszać, i dachy tém smarować.

Takie dachy widziano w Gubernii wołyńskiéj w wielu miejscach, potażarnie, magazyny wódczane, niemi pokryte, bo któżby się tego sposobu nie chwytał, widząc że są ogniem nie pożyte. Zaś w Strusowie, w dobrach Hrabiny Lanckorońskiéj, wszystkie dachy owemi kartoflami od kilku lat pomalowane, bardzo pięknie wyglądają. Niewysłowione należą dzięki téj Pani, co podawszy ów sposób malowania, wskazała jak oszczędnie i ozdobnie można przystroić nasze siedziby.

Życzyćby należało, aby sposób robienia takich dachów w naszych wsiach upowszechnił się, których dachy dotąd słomiane i nie trwałe, a w przypadku pożaru są jakby łuczywem rozpościerającym niszczące pożogi. Wszędzie jest glina z któréj można robić cegłę, a gdyby palona dużo kosztowała, syrówka dostateczną byłaby na chałupy wiejskie, które są bez piątér. Na takie dać dach malowany, ozdobnieby się okazały nasze wsie, a przejezdzający przez nie cudzoziemiec mniemałby, że po swoim kraju podróżuje. Z tego przyludnego omamienia, ocuciłby go tylko widok naszych ogromnych łanów, na dobréj ziemi założonych, jakich u siebie nie widzi, i jakie rzadko gdzie znajdzie.

Toby się łatwo uskuteczniło, gdyby Dziedzice dóbr przekonali się gruntownie, o potrzebie przyozdobienia tym sposobem swoich włości; gdyby ich zajęło szlachetne współubieganie, wyprzedzać się w takim zawodzie. Kilka takich chałup corocznie wystawić rzecz łatwa, koło których całaby gromada wspólnie robić powinna. Wszak to robota niedaremna; bo i temu, który dziś robi dla drugiego, jutro drudzy także robić będą. W kilkunastu latach, stanęłyby wszystkie wsie murowane, z dachami od ognia nie pożytemi.

Dać włościanóm mieszkanie suche, które tém samém zdrowe, utrzymuje ich czerstwemi w długie lata, zabezpieczyć je od pożarów, które gdy wsie nawidzą, grassują bez pohamowania, niszcząc plony, owoce, trudów całorocznych, w oka mgnieniu, a z niemi i rzeczy, na które ciężko zdobyć się drugi raz, nieszczęśliwemu rolnikowi. Panowie! to są niepospolite dobrodziejstwa, które was mało kosztując, wiele dla odbierających znaczą, bardzo wiele. Wszak macie obowiązki dla kmiotków, którzy swym potem i pracą, byt wam swobodny jednają. Uiszczenie się z nich w tym sposobie, zjedna wam błogosławieństwo późnych Prawnuków, odbierających od was te łaski. Tytuł dobroczyńcy ludzkości, jest jednym z najszczytniéjszych, który człowieka przyozdabia. Nie czekajcie, aby Rząd aż swojem wdaniem przymusił was do dopełnienia tego, co z własnéj chęci i woli wykonane, okazuje się w wyższym blasku zasługi. — Kmiotki są to ludzie, więc tém samém bracia wasi, — ale bracia zostający pod waszą opieką. Cóż byśmy rzekli o takim opiekunie, co niedbały o dobro swego pupilla, nie stara się je pomnożyć.

Wydawca Alexander Gajecki. — Drukiem Pillerowskim.